

Moja droga Ew

Droga przyjaciółko,

mówisz w ostatnim liście, że zamykam oczy na Boga, że nic nie tłumaczy mojej odrazy do rzeczywistości, i że jestem trochę jak dziecko, które chowa głowę po poduszkę.

To moje ostatnie opowiadanie było dla ciebie wstrząsem, nawet w snach robisz mi wyrzuty. Wzięłam to sobie do serca, a umieranie jak umieranie - oglądy w nim żadnej. No dobrze, pragnę cię uspokoić, nadal idziemy tą samą drogą, tyle, że teraz jest jesień, wcześniej zachodzi słońce i tylko chmury i ten irytujący zamęt w koronach drzew.

Babciu, to nie tak! Wszystkiemu winne jest złamane serce, wiem coś o tym, bo też tak miałam, podsumowała mnie moja Zosia. Tym rozbijającym stwierdzeniem rozbawiła mnie do łez.

Długo milczałam, więc nie wiesz wszystkiego, a mnie samej to czasem wydaje się niemożliwe - pierwszy raz, po 26 latach małżeństwa, rozstałam się z Andrzejem i nie wiedząc, na jak długo.

Targa mną straszne uczucie bezradności, tracę kontakt ze światem, ze światłem, z otoczeniem, z rzeczywistością, wszystko oddala się i znika, wyrzucił z siebie, emanując przy tym jakimś niezdrowym blaskiem.

Wychodząc, z fałszywą pogodą w głosie, rzucił przez ramię: *Wrócę, ale muszę się przewietrzyć.*

Czasem trzeba pozwolić drzewu, by spadły z niego zeschnięte liście, pomyślałam ze smutkiem.

To dziwne, ale dopiero w tamtym momencie dotarło do mnie, że przez czas pandemii cierpiał na rodzaj autyzmu. Jego świat, kiedyś taki wielki i pełen możliwości, wraz z rosnącą potrzebą bezpieczeństwa nagle skurczył się, wszystko zaczęło się sypać. Zmienił go lock-down. Wydawało mu się im szczelniej otoczy się murem tym lepiej. Nic bardziej złudnego. Dni pozbawione radości, monotonia i ta przerażająca niepewność jutra sprawiły, że zamiast dobić do brzegu, znaleźć nową normalność, porwał go nurt i nasza łódka przewróciła się.

Rzeczywistość nigdy nie jest satysfakcjonująca, kiedyś napisałaś. Może i tak. Nie ukrywam, że po jego odejściu szykowałam się na klęskę, gdzieś w środku nosiłam lęk, przyszłość wydała się szara i mglista. To strach przed samotnością pchał się w gości. Myślałam, że już się nie ruszy, rozsiadnie się na kanapie i w ulubionym fotelu, wsączy się w krew i kości.

Przez wiele dni mój stan ducha nadal przypominał wzburzone morze. Ukojenia szukałam w ogrodach pobliskiego parku. Aż pewnego poranka, w bryzgach kałuży, zaświecił się ekran kontrolny - *bierz życie, jakie jest*.

Wyprostowałam się, strach prysnął i jeszcze tego samego wieczoru zaprzyjaźniłam się z pustką przy stole.

Pracuję 50 godzin tygodniowo i przyznaję, że czasem nie mam czasu być wszystkim, czym mogę być. Po-wiesz, że wszystko ma swoją cenę. Nie przeczę, ale najważniejsze, że znowu piszę, robię to, co kocham, a

moje kobiece gospodarstwo sprawdza się całkiem dobrze.

Jednego, czego nie umiem przeoczyć to niezaprzeczalny fakt, że ceny rosną, inflacja zjada moją pensję i oszczędności. I do tego jeszcze ten niepokój o naszą dalszą obecność w Unii Europejskiej, coraz większy gniew na zaostrzenie przepisów antyaborcyjnych i na dołującą hipokryzję Kościoła. Czasem mam wrażenie, że mój kraj, jego mieszkańcy kroczą po rozżarzonych węglach rozsypanych na drodze do nieodległej przyszłości, która wygląda dla naszego pokolenia aż nazbyt znajomo. Rządzący Polską już nie kryją się w cieniu, kłamią, miażdżą mnie swą zaciekłością, na pewno nie mądrością. Świat tkany z ich słów nijak się ma do realności. Trudno wróżyć, co ta godna podziwu inwencja nam jeszcze zgotuje, prywatne śledztwo na nic się tu nie zda. Gdy o tym dłużej myślę, sufit mojego pokoju zmienia się w łukowe sklepienie, ściany nabierają koloru sepii, czasem tylko ptasi głos za oknem przeszywa ciszę. Przytłoczona tym obrazem wciskam głowę w ramiona i nieruchomieję. Mogłabym powiedzieć, *widziałam wszystko*.

Słyszę dziesięć głuchych uderzeń zegara na dzwonnicy kościoła Dominikanów, muszę przerwać pisanie.

Wierne emocjom swojej pani, moje dwa psy podnoszą się, dając mi do zrozumienia, że mam wyjść, i szykują się, żeby mnie eskortować podczas wieczornego spaceru.

Musiłam się rozgrzać, wybac. Dobroczynny wiatr przepędził znad Gdańska burą zawiesinę jesiennej mgły wiszącą od rana nad miastem i już nie padało, ale moje buty szybko oblepiły się błotem i nasiąknęły wodą. Psy też chyba też nie miały ochoty na długi spacer. Poruszały się naprzód, wspólnie, jakby tworzyły jedno ciało. Więź łącząca Bliznę i Freda wydaje mi się głębsza niż ich spojrzenia. To niewidzialna nić, która nie pozwala Fredowi odbiec zbyt daleko albo dojrzałej suce ociągać się dłużej, niż to rozsądne, nad szkieletem gołębia.

Wchodząc do domu, wzdrygnęłam się. Wydawało mi się, że słyszę czyjś nerwowy oddech. Podniosłam wzrok, w drzwiach między kuchnią a salonem tkwiła Zosia. Na mój widok wyprostowała się niczym struna, nie ruszając się z miejsca. Krótka pomięta koszula z trudem zasłania gołe pośladki. Chude nogi obute w czarne martensy, włosy spięte szpikulcem, który wygląda już na pierwszy rzut oka, jak narzędzie zbrodni. Patrzyła mi prosto w oczy, usiłując przebić spanikowanym wzrokiem szkła okularów. *Co się dzieje?*, pomyślałam zdziwiona.

Obserwowałam moją wnuczkę dalej, zdejmując powoli buty. Zawsze byłam obserwatorką. To moja natura, pierwsza i druga. Ubiór Zosi to zawsze komunikat. Podświadomie się nim definiuje, albo używa go z rozmysłem.

Co ona tym razem wymyśliła? Będę musiała mieć się na baczności!

Nie zdążyłam dobrze rozebrać się z płaszcza, gdy Zosia ujęła mnie za łokieć, ciągnąc przez mroczny przedpokój.

W dziecięcym pokoju panowała aksamitna ciemność, tylko lampka nocna przy łóżku Zosi rzucała delikatne światło na stojące w rogu nowe akwarium. Przysunęłam snop światła bliżej. Oglądałam Cesarzową z rosnącym zdumieniem, opuszki palców wrywały się do dotykania. Wymarzona, cudownie ubarwiona, przegrywana rybka z Sumatry, z zaciśniętymi szczękami i leżała nieruchomo na boku, prawie na samym dnie usianym muszelkami po ślimakach.

– Zosiu, a skąd wzięły się w akwarium muszelki po ślimakach? Tylko mów prawdę!

- Było to tak: wyczytałyśmy z Kasią w internecie, że ślimaki to wielki przysmak bocji, więc nazbierałam wiaderko w Wyjąłym Lesie. Nie moja wina, że ta Cesarzowa zżarła od razu cały zapas, wysysając ze skorupki ich ciała - oświadczyła, rozkładając bezradnie ręce.

Na moment zapało mi dech.

- Rany! Nie mów nic więcej! Chyba straciłam apetyt!

- Przepraszam cię, naprawdę!

Powędrowała do kuchni i nalała pełną szklankę wody. Wypiłam duszkiem, ale nadal czułam się okropnie.

- Ech, Zosiu, intencja była dobra, ale mogłaś to inaczej rozegrać. To było bardzo ryzykowny prezent. Wygląda na to, że Cesarzowa objadła się, a teraz słodko śpi. Rybki w przeciwieństwie do innych zwierząt nie kładą się, nie zwijają się w kłębek, ani nie spuszczają łebka jak ptaki, kiedy zamierzają iść spać. Mniemam, że rozumiesz?

Kiwnęła głową, uśmiechając się półgębkiem.

- A czy one w ogóle śpią?

- Rozpoznanie snu u rybek utrudnia brak powiek na oczach. Ryby, podobnie jak każda inna żyjąca istota potrzebują odpoczynku. Twoja bocja tylko śpi i wszystko z nią dobrze, nie musisz się martwić. Jesteś jeszcze dzieckiem, popełnianie błędów i nauka to także twoja misja - dorzuciłam.

- Dopiero się poznajemy, prawda?

- Pewnie tak - westchnęłam.

Kilka minut targów i drzwi do dziecięcego pokoju zamknęły się.

Niecałą godzinę później, w drzwiach salonu, jakby z spod ziemi, wyrosła moja wnuczka. Na jej twarzyczce błąkał się smutny grymas. Poczułam przez skórę, że że jeszcze się z czymś nosi, ma potrzebę być wysłuchaną. Przysiadła na brzegu krzesła, jakby obawiała się usadowić wygodniej. Podbródek podparła dłonią i patrzyła w zamyśleniu.

- Babciu, dlaczego ryby są zawsze smutne? - zapytała głosem przypominającym przytłumiony flet.

Oczy Zosi przybrały wyraz najwyższej powagi. Trudno mi było wyczuć, co chodzi po jej głowie. Miałam nieodparte wrażenie, że w tym wpatrzonym w toń wody pięknym zwierzęciu zobaczyła coś, co nie dawało jej spokoju. Zamilkłam dyplomatycznie, szukając odpowiedzi. Nagle okazało się, że dotąd rzekome uczucia ryb nie miały dla mnie znaczenia, były mało istotne. Ryby to takie stworzenia, co do których wciąż mam wątpliwości. W końcu nawet niektórzy wegetarianie uznają rybę za coś bliższego ontologicznie grzybowi niż zwierzętom.

Można czuć się jak ryba w wodzie, łąpać dech jak ryba, być grubą rybą albo rekinem biznesu, milczenie ryb i miotanie się jak ryba też nam się przydarzają, a wszyscy wiemy, że na bezrybiu i rak ryba. Ryby są wszędzie, choć dostrzegamy je najczęściej dopiero jak się ugotują, upieką lub zepsują.

– Akwarium jest zaciszem, gdzie płaczu się nie słyszy – kontynuowała po długiej chwili milczenia.

Chce mi coś powiedzieć, przekazać? Dźwiga zbyt wielki ciężar emocji i przeżyć, a ja nie bardzo potrafię pomóc, pomyślałam strapioną, otulając ją ciepłym kocem.

Zosia była już w łóżku, a ja nie mogłam zasnąć. Pytanie mojej wnuczki nie było od rzeczy. Dzieciństwo to niezwykle delikatny, inicjacyjny czas. Sprzyjają mu młodość ciała i umysłu, wrażliwość i podatność na wszelkie zarysowania. Sądzę, że z wiekiem tracimy tę chłonność, z jaką przyjmowałyśmy świat. Wiele podobnych myśli krążyło po głowie, wprawiając w zakłopotanie. Przerzuciłam stos książek, szukając wskazówek i odpowiedzi. To nie był stracony czas. Przekonał mnie, że zachowania ryb wbrew pozorom są podobne do zachowań nas ludzi. Zwierzęta te posiadają zdolność do zabijania, odczuwania cierpienia i emocji. Brak im jedynie skłonności do przemocy. Agresja i przemoc są wprasowne w ludzkie mózgi milionami lat ewolucji. Podobna myśl była rozwijana już III wieku p.n.e. potem przez filozofów greckich. W filozofii buddyjskiej istnieje pojęcie "istoty czującej". Używa się go potocznie na określenie zarówno człowieka, jak i bytów innych niż ludzie. Mam nadzieję, że w końcu do zwierząt czujących zaliczy się kury, ryby, a także owady. Być może zasłużą sobie na inne niż dotąd zainteresowanie.

Ledwie zaczęła się jesień, a ja czekam, aż sobie pójdzie. Potrzebuję odpoczynku, potrzebuję przestrzeni. Mam nadzieję, że odnajdę zimową beztroskę w bezcelowej włóczędze w poszukiwaniu miejsc, które choć na chwilę pomogą mi uciec od własnych myśli. Czymś, co odzywa się najczęściej w mojej głowie, jest by zniknąć przynajmniej na tydzień z mojego akwarium.

A Andrzej? Z pierwszym śniegiem wróci do mojego życia. W miłości jest miejsce na przymyknięcie oczu.

Następnym razem, dla odmiany, zadbam, żebyś miała radość z lektury. Będzie fantastycznie, feministycznie, ekologicznie, równościowo i przygodowo. Psiejsko i czarodziejsko. Będzie też – niestety – dramatycznie, podle i dołująco, bo taki mamy ostatnio klimat.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 13.11.2021 20:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.